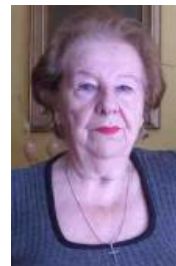


## MARIA SOWA

ur. 1926; Zamość



Miejsce i czas wydarzeń	Lublin, dwudziestolecie międzywojenne
Słowa kluczowe	dzieciństwo, życie codzienne, szkolnictwo, Żydzi, relacje polsko-żydowskie, szkoła powszechna, nauczyciele, ulica Żmigród

### Szkoła powszechna przy ulicy Żmigród

Szkołę podstawową skończyłam na ulicy Żmigród, to jest boczna ulicy Królewskiej, taka uliczka jak się wchodzi w dół, to chyba drugi dom po prawej stronie to była moja szkoła. Szkoła mała, ciasna, z takim podwórkiem studnią, bo obudowana tymi domami, bez żadnej zieleni... Miałam dwóch nauczycieli Żydów. Polskiego języka uczyła pani Klarman, a geografii uczył... Boże, jak on się nazywał... ale to byli wspaniali nauczyciele. Pani Klarman była tak doskonałą polonistką, tak zwracała uwagę na mowę, na wystawianie się. Wtedy, jak ja chodziłam do szkoły, to nie było tego „gimnastyka” czy „fizyka”, tylko musiała być „gimnastyka”, musiała być „fizyka”, i myśmy to skandowali, ona nas tego uczyła, wymagała tego. Poza tym, to ja miałam rodziców mówiących i piszących piękną polszczyzną, więc ja z domu coś wyniosłam, ale pani Klarman była świetna polonistką. I ten pan od geografii to był też bardzo dobry nauczyciel.

W naszej szkole prawie połowa dzieci była żydowskiego pochodzenia. I byli to różni Żydzi, i z bogatych domów, dzieci kupców, i biedota. Na przykład chodził ze mną Jakub, którego ojciec miał sklep jubilerski na Krakowskim Przedmieściu, obok kościoła Świętego Ducha, to tam od przed wojny w tym miejscu był zawsze sklep jubilerski, później był jubiler i w tej chwili jest też jubiler. I to już od wieków, że tak powiem, już od kilkudziesięciu lat w tym samym miejscu... No chodziło trochę Żydów takich z bogatszych domów, ale byli też Żydzi bardzo biedni, bardzo biedni... W podartych butach przychodzili do szkoły, z takich właśnie domów typu pana Raka, który mieszkał w moim domu, który miał tą czwórkę dzieci o których mówiłam...

Szkoła jak szkoła, wymagania były dość duże. Przed wojną był wysoki poziom nauczania i trzeba się było uczyć. Nie wolno było tak sobie tam lawirować. Tak było, niestety. Ja później pamiętam jak moje dzieci chodziły do podstawówki, to już to było tak wszystko bardzo puszczane luzem. A za moich czasów do nauki się przywiązywało bardzo dużą wagę.

Atmosfera była różna. Były dzieci, które już wtedy były antysemitami, bo na przerwach biły dzieci żydowskie. Chłopcy bili Żydów, swoich kolegów. Widocznie wynosili to z domu. Ja natomiast byłam tak wychowana, że nie wolno nikogo dyskryminować. Mój ojciec był taki, że nie pozwoliłby... u nas się nigdy nie mówiło, ja nigdy nie słyszałam, że ten Żyd, że to, że tamto, że trzeba go upokorzyć czy bić. U mnie tego w domu w ogóle nie było. Więc tak jak powiedziałam, ja się przyjaźniłam z Żydówkami, to mi wcale nie przeszkadzało i byłam nawet zadowolona, bo to były bardzo fajne dziewczyny. Natomiast były takie historie, że w starszych klasach – już w piątej, szóstej klasie podstawówki, to chłopcy bili Żydów. I tam, a to ich zamykali w ubikacji, a to im coś tam zapalili w ubikacji, rzucili jakiś tam papier zapalony czy coś, zatrzasnęli go w ubikacji, poszturchiwali ich, wyzywali już tam: „Ty Żydzie”, czy taki, ty siaki. Tak że były różne dzieci, ale były też dzieci, które absolutnie zachowywały się w porządku w stosunku Żydów. A tych Żydów było naprawdę u nas sporo w szkole.

Tak jak mówiłam, chodził ze mną do szkoły ten Jakub, to był bogaty chłopak, bo jego ojciec miał ten sklep jubilerski na Krakowskim Przedmieściu. Chodziła ze mną Luśka Makow, która też była zamożna, bo jej ojciec miał sklep z futrami na Krakowskim Przedmieściu. To był taki zamożny kupiec. Ale chodziła też i biedota taka, ja już nie pamiętam. No to przeważnie był Icek, to była jakaś Rajska, to była jakaś Pesa, Syma, no takie żydowskie imiona, ale nazwisk ich już nie pamiętam niestety. To przecież tyle lat temu. To się już zapomniało o tym. No ale nastrój był, ogólnie rzecz biorąc, sympatyczny. Były przecież te trójki klasowe, rodzice pracowali. Nie wolno się było chuliganiczyć w czasie przerw. W ogóle nie ma mowy, żeby dzieci jakoś wulgarnie się wyrażały, żeby było jakieś tam palenie papierosów. Nie, ja tego nie znam absolutnie z czasów szkolnych, z mojej podstawówki oczywiście.

Szkoła była nędzna bardzo, powiedziałabym. Małe klasy, no w miarę czysto. Podłogi były zaciągane takim olejem, czy jak to się nazywało... To były takie deski i zaciągane takim jakimś mazidłem. To pamiętam. Nie było przecież wtedy żadnego linoleum, żadnych kafelków. To było bardzo skromnie. Ubikacje były na podwórku, były dla dziewczynek, dla chłopców oddzielne. No też takie nietypowe, bo z tą taką dziurą, bardzo prymitywne to było wszystko. Ale dzieci przychodziły i były czyste dzieci, były dzieci bardzo zaniedbane, brudne niektóre, z tych jakichś bardzo biednych rodzin. Ale na ogół dzieci uczyły się dobrze wtedy. Jakoś szkoły traktowały poważnie, no i widocznie tak były wychowane w domu, że czego się nauczysz, to ci zostanie do końca życia. I tak też to było. Nauczyciele byli wymagający, ale poprawni, sympatyczni. Nie było żadnego bicia. W mojej szkole przynajmniej, tak jak kiedyś mama moja opowiadała, jak to się dostawało linijką po łapach – za byle co, za byle przestępstwo, to ja tego nie pamiętam ze szkoły, absolutnie. Była religia, był ksiądz, który przychodził na naukę. Bardzo miły, młody ksiądz. Wiem tylko, że był z katedry lubelskiej ten ksiądz. No dzień się zaczynał od tego, że mówiło się: „Dzień dobry, pani nauczycielce”, czy „Dzień dobry, panu nauczycielowi”. Mówiło się pacierz krótki i

dopiero się zaczynało lekcje. Po lekcjach był też ten zwyczaj, jak już nauczycielka wychodziła, pierwsza złożyła dziennik, zabierała swoje rzeczy to się mówiło: „Do widzenia, pani nauczycielce”. To był taki okaz szacunku dla tego nauczyciela. I nawet jeżeli tam ktoś po cichu między sobą mówił że tam: „A, dała mi dwóję, bo nie miała racji”, bo jest taka czy siaka, to nikt by się nie ośmielił nauczycielowi odpowiedzieć jakoś niegrzecznie w czasie lekcji. Tego w ogóle nie było. Tak jak teraz uczeń się potrafi wyklócać z nauczycielem, że mu stopień dała niesprawiedliwy, czy że się go czepia po prostu. Nie, to w ogóle nie istniało w tamtym czasie.

W czasie pacierza dzieci żydowskie po prostu niektóre mówiły ten pacierz, bo znały go już, a niektóre stały po prostu... Nawet był taki luz, że tak powiem, że dzieci żydowskie, które chciały zostać na religii mogły siedzieć i uczestniczyć w lekcji religii. Przeważnie żydowskie dzieci wychodziły, ale było kilkoro dzieci, na przykład ten Kuba, syn tego jubilera, on zawsze zostawał i on sobie siedział i słuchał. Po prostu traktował to jako historię. Lekcji religii żydowskiej nie było w naszej szkole. To była szkoła polska, katolicka i nic takiego nie było. Być może, że na terenie Lublina, tego nie wiem, były jakieś szkoły wyjątkowo żydowskie, gdzie uczyli ich hebrajskiego, ale ja nie wiem nic na ten temat.

Z geografii był nauczyciel Żyd, bardzo, bardzo dobry nauczyciel. Bardzo spokojny, bardzo kulturalny człowiek. No i wspaniała była Klarmanówna, naprawdę. Ona jakoś tak umiała opanować klasę, tak umiała nas zainteresować tematem, że właściwie wszyscy ją lubili. Była jeszcze pani Górską, która uczyła historii, to była późniejsza synowa mojej przyjaciółki z którą się przyjaźniłam bardzo. No, nauczyciele byli bardzo na poziomie.

<b>Data i miejsce nagrania</b>	2008-01-22, Lublin
<b>Rozmawiał/a</b>	Tomasz Czajkowski
<b>Transkrypcja</b>	Danuta Gołąb
<b>Redakcja</b>	Maria Radek
<b>Prawa</b>	Copyright © Ośrodek "Brama Grodzka - Teatr NN"